

# Pawliszyn, Mirosław

---

## Kapłan, błazen i magazynier

---

Studia Redemptorystowskie nr 5, 121-132

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## KAPŁAN, BŁAZEN I MAGAZYNIER

Zawsze ilekroć zaczyna się pisać tekst, w którym chce się nawiązać do publikacji mistrzów, warto mieć w pamięci słowa z *Zemsty* Aleksandra Fredry: „Znaj proporcje, mocium panie”. Cytat z rozmowy między Dyndalskim a Cześnikiem przywołuje do porządku tych wszystkich, którzy siłą się na podsumowania, dopowiedzenia czy uzupełnienia znanych dzieł. Przestroga zyskuje na wadze w chwili, kiedy przychodzi pochylić się nad pracą filozofów. Filozofia wszak, jako sztuka myślenia, żąda zawsze jednego – by patrzeć z dużą skromnością na pracę własnego umysłu. Pycha na terenie filozofii, choć nie tylko tu, rodzi opłakane skutki, i prędzej czy później staje się przejawem ignorancji i rażącej niekompetencji.

Z drugiej jednak strony, mało jest takich dziedzin wiedzy, które wciąż inspirują do myślenia tak, jak czyni to filozofia. Jej ciągła żywotność, pomimo ogłaszanej tu i ówdzie śmierci, jest tyleż zagadkowa, co na wskroś inspirująca. Znając zatem proporcje, podążmy intelektualnym tropem wyznaczonym przez Mistrza, a jest nim polski filozof Leszek Kołakowski.

W 1959 roku na łamach miesięcznika „Twórczość” ukazał się jego esej zatytułowany *Kapłan i błazen*<sup>1</sup>. Stał się on jedną z najważniejszych publikacji powojennej Polski. Z jednej strony był pewną próbą zdiagnozowania czasów, z drugiej był też manifestem inteligencji, która mimo oficjalnie składanych deklaracji dusiła się w ciasnej atmosferze komunizmu. Jeden i drugi kontekst jest ważny. Postawiona przez Kołakowskiego diagnoza ma wartość nie tylko historyczną. Otwiera ona kwestię, na ile zarysowana wówczas koncepcja została zarzucona wraz z zasadniczą zmianą polityczną i kulturową, jaka dokonała się w ostatnich latach w Polsce, a na ile wciąż ma zastosowanie? Ogłoszona przez polskiego filozofa deklaracja pozwala, w pewnym stopniu,

---

<sup>1</sup> L. Kołakowski, *Kapłan i błazen*, w: tenże, *Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Warszawa 1989, s. 161-180.

zdiagnozować również stan współczesności, w jakiej przyszło nam żyć. Podążmy więc drogą wyznaczoną przez Kołakowskiego, przypatrując się postaciom bohaterów eseju: kapłana i błazna. Postawmy już w tym miejscu tezę: zarówno jeden, jak i drugi nie opisują do końca adekwatnie kondycji współczesnej.

## 1. Teza: Kapłan jako stróż przeszłości

Kapłan jest tym, kto poświęca siebie samego na rzecz wartości. Są one niejako zapisane w historii, w niej znajdują umocowanie i żyją mocą jej oddziaływania. Można rzec, że historia funduje wartości jako coś ważnego, co wpływa tak na teraźniejszość, jak i na przyszłość. Tak osadzone wartości są gwarancją przetrwania ludzkości. Kapłan jest tym, kto czuwa nad procesem trwania tego, co zapisane w przeszłości.

Czuwanie, podjęte przez kapłana, nie ma charakteru biernego. Jak to rozumieć? Historia, w której zapisane są wartości, sama w sobie jest nieaktywna, na wskroś bierna. Mówimy, że jest nauczycielką życia, ale to, co w sobie skrywa, jest już zamknięte i skończone; raz na zawsze i nieodwołalnie. Wartości są, owszem, inspirujące, ale inspirację tę można określić wyłącznie mianem podszeptu, sugestii bądź prowokacji. I tutaj właśnie uwidacznia się rola kapłana. Jego wysiłek skoncentrowany jest na tym, by historię ożywić i uaktualnić. Od jego zaangażowania i inteligencji zależy skala doświadczeń i inspiracji, jakie zostaną z niej wydobyte.

Kołakowski w swoim eseju analizuje głębiej wysiłek kapłana. Jest on stróżem teologii, która wciąż chce oddziaływać na filozofię<sup>2</sup>. Oddziaływanie to ma charakter destrukcyjny, gdyż filozofia, poprzez zaangażowanie rozumu, stawia teologii takie pytania, które każą zweryfikować żywione przez nią od wieków przekonania. Pierwszym wymiarem chronionym przez kapłana jest obszar eschatologii. Nie należy się tu dopatrywać religijnego znaczenia tego terminu. Nie jest on związany z osobowym trwaniem po śmierci czy zagadnieniem nagrody lub kary otrzymywanej od istoty najwyższej. Eschatologia, w rozumieniu religijnym, jest jakąś próbą opuszczenia rzeczywistości ziemskiej, świadomością, iż to, co pozaziemskie, jest czymś na wskroś prawdziwym, trwałym i nieprzemijającym.

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 161; analizy te nie są ścisłym zreferowaniem tekstu Kołakowskiego. Są to raczej refleksje oparte na przywoływanym eseju i nie roszczą one sobie prawa do nazywania ich dokładnym streszczeniem.

Kapłan Kołakowskiego nie opuszcza ziemi. Stawia pytanie, czy to, co szanujemy na świecie, o co zabiegamy i o co się troszczymy, może być osiągnięte całkowicie i zrealizowane w pełni tu i teraz. Innymi słowy, czy realizowane przez nas w niedoskonały sposób wartości mogą osiągnąć status wypełnienia. Dla przykładu, czy żyjąc sprawiedliwie i dbając o uczciwość na co dzień, możemy się spodziewać, iż przyczynimy się do utrwalenia sprawiedliwości i uczciwości w świecie? Oczekiwania tego rodzaju nazywa autor „eschatologią świecką”<sup>3</sup>. Rozgrywa się ona w specyficznym spięciu pomiędzy moją własną egzystencją, która realizuje wartości, a historią, która jest nośnikiem tychże wartości. Podkreślmy więc raz jeszcze: sąd ostateczny, który stanowi istotę eschatologii, rozgrywa się nie w wymiarze transcendencji, lecz historii. Kapłan strzegący tak rozumianej eschatologii jest też, jak można mniemać, „kapłanem świeckim”. Jest on tym, który wierzy w zbawiającą moc historii.

Za wiarą „świeckiego kapłana” stoi przekonanie, iż istnieje związek między aksjologią a historiozofią<sup>4</sup>. Już tutaj widać powód, dla którego kapłan jest traktowany przez Kołakowskiego z rezerwą. Można wszak chronić różne wartości, wierząc w to, że przyczyniają się one do ostatecznego wypełnienia historii. Pisząc swój esej w określonym momencie historycznym, miał on żywo w pamięci przykład tych, którzy zabezpieczając wartość własnej rasy, byli przekonani, że na trwałe zapiszą w historii wyznawane przez siebie poglądy. Związek ten oparty jest na przeswiadczeniu, iż egzystencja złożona jest nie z pojedynczych faktów, które wyczerpują się w sobie i nie są odniesione jeden do drugiego. Przeciwnie, wierzy on z całej mocy, że w zachodzącym fakcie ukryta jest nadzieja na ostateczne spełnienie; ukryty jest w nim rąbek perspektywy końcowej<sup>5</sup>. Kapłan dlatego jest kapłanem, że przekonanie jego nie jest oparte na przesłankach rozumowych. Osadzone jest ono na ufności, nieracjonalnym zawierzeniu wybawiającej mocy historii.

Jest i druga kwestia, w której teologia chce wpływać na filozofię. Teodycea, bo o niej mowa, składa się na „teologiczne dziedzictwo współczesnego myślenia”<sup>6</sup>. Podobnie jak eschatologii, Kołakowski nadaje teodycei specyficzne znaczenie. Rozumienie tego, czym jest teodycea, rozpada się na dwie możliwości. Wedle pierwszej, jest to refleksja nad naturą Boga oraz Jego relacją do stworzonego świata.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Por. tamże, s. 162.

<sup>5</sup> Por. tamże.

<sup>6</sup> Tamże, s. 163.

Leibniz podaje inne rozwiązanie: jest to namysł nad tajemnicą zła zakorzonego w świecie i nad tym, jak ma się to zło do dobroci boskiej.

Polski filozof wykreśla, rzecz jasna, perspektywę Boga z teodycei. W to miejsce znowu podstawiona zostaje historia, która ulega procesowi racjonalizacji. Pytanie brzmi następująco: czy moje cierpienie, każdorazowo przeżywany ból i upokorzenie, mają swój głębszy sens w jakimś powszechnym usprawiedliwieniu, racjach powszechnych, na których wspiera się historia?<sup>7</sup> Zauważmy, na czym polega różnica między eschatologią a teodyceą. Pierwsza organizuje fakty, to, co dzieje się niejako obok mnie. Pozwala ona na zorganizowanie świata, sensowne ułożenie go. Druga dociera głębiej, do natury człowieka. Jest rodzajem usprawiedliwienia zła, czymś, co osłabia jego wewnętrzną moc. Jest to możliwe, ponieważ okazuje się ono ostatecznie bezradne wobec rozumnie ułożonej całości. Całość to zorganizowane rozumnie dzieje. Zło jest uwikłane w historię, lecz na tle całości okazuje się tylko epizodem. Kapłan odgrywa tu niesłychanie ważną rolę. Nawołuje on, by znosić cierpienie, gdyż ma ono swój sens, przyczynia się do spełnienia historii. Ta zaś, w zamian, wykaże, iż ból nie miał charakteru ostatecznego.

## 2. Antyteza: Błąden jako twórca możliwości

Jak należy się domyślać, błąden jest przeciwieństwem kapłana. Można więc, chcąc go opisać, pozostać na poziomie zwyczajnego odwrócenia ról, jakie odgrywają obydwaj. Spróbujmy jednak, nawiązując do omawianego eseju, pójść krok dalej, by pełniej scharakteryzować postawę błądena.

Podstawowym przeświadczeniem, jakie kieruje jego postępowaniem, jest przekonanie, iż człowiek nie powinien opierać swego życia na jakimś elemencie, który byłby większy i trwalszy od niego. Nie ma czegoś takiego jak absolut, stanowiący oparcie dla naszej codzienności. Skoro tak, to nie ma co poszukiwać jakiejś rzeczywistości sensownej i zrozumiałej, organizującej w całość poszczególne fakty. Dzieje się tak zarówno w odniesieniu do problemu eschatologii, jak i teodycei. Spełnienie o charakterze ostatecznym jest niemożliwe, a fakty zamykają się w obrębie wyznaczonej czasoprzestrzeni. Poszukiwanie dla nich odnośnika jest czynnością próżną i jałową. To, czego spodziewał się kapłan, jest wyłącznie irracjonalną mrzonką. Przeżywany przeze mnie

<sup>7</sup> Por. tamże.

ból będzie wyłącznie moim bólem, każdorazowym doświadczeniem ze strony losu, które nie powinno spodziewać się żadnego wytłumaczenia ani usprawiedliwienia. Nie ma więc rozrachunku w wymiarach historii, nie stanie się ona „chustą Weroniki”, która otrze poranione oblicza. Ból i cierpienie są ostateczne w momencie ich przeżywania, i tutaj też się wyczerpują.

Oczywiście błazen Kołakowskiego nie wygłasza swego orędzia jako niepopartego żadnymi argumentami manifestu. Jego przekonania poszukują dla siebie stosownego uzasadnienia. Chce on więc wykazać, że postawa kapłana od samego początku była iluzją poznawczą. Nadzieja na to, że nasz los znajduje swą rekompensatę w absolicie, czy to boskim, czy historycznym, niesie ze sobą określone konsekwencje; rodzi problemy niemożliwe do przekroczenia. Błazen wyraźnie dostrzega, że cały problem oparty jest na trudnym do rozstrzygnięcia dylemacie, jak mają się do siebie natura i łaska. Ten, kto przyjmuje istnienie absolutu, całości, która rekompensuje znaczenie jednostkowych zdarzeń, musi uporać się z problemem, jak mają się do siebie aspiracje jednostki oraz założenia, wedle których zrealizowany ma być całościowy i zaplanowany z góry program absolutu. Kołakowski zauważa, że kwestia ta jest wciąż paląca i dotyczy stosunku między odpowiedzialnością jednostki a działającymi na nią z zewnątrz determinantami<sup>8</sup>. Błazen dostrzega tkwiącą wewnątrz tej alternatywy istotną trudność. Ścierają się ze sobą dwie tendencje: poszukiwanie przez jednostkę oparcia dla własnego istnienia, co jest równoznaczne z lękiem przed samotnością, wyobcowaniem, odosobnieniem, a w konsekwencji możliwością wyzbycia się samego siebie, oraz lęk wobec świadomości ewentualnej nierzeczywistości własnej egzystencji, co prowadzi do sytuacji, w której indywidualne przeżycia zostają zduszone przez odwieczny plan, jaki, arbitralnie, realizuje absolut<sup>9</sup>. Obojętne, które z tych rozwiązań przyjmiemy, całość zagadnienia dotyczy takiej oto kwestii: czy możliwa jest pewność, że nasze oczekiwania pod adresem absolutu nie są tylko urojeniem? Błazen stawia pytanie z całą mocą: czy to, co zwiemy objawieniem, jest możliwe?

Objawienie to przygaszony odblask mądrości bóstwa, które nie ujawnia wprost całości swoich sekretów, ale zwiastuje śmiertelnikom wycinek swojej prawdy<sup>10</sup>. Na gruncie filozofii rolę objawienia grają tzw.

<sup>8</sup> Por. tamże, s. 165.

<sup>9</sup> Por. tamże, s. 167-168.

<sup>10</sup> Por. tamże, s. 168.

systemy filozoficzne, które chcą ująć w swych przemyśleniach całość rzeczywistości, sformułować całokształt odpowiedzi na pytania, jakie zdolni jesteśmy postawić. Oczekiwania, których wzorcowym przykładem był Kartezjusz, zawsze, o czym wie błazen, trafiają w próżnię. System zaczyna od postawienia niepodważalnych założeń, przeświadczeń, które mają zagwarantować właściwą drogę do wiedzy. Jednak wszystko, co przychodzi potem, żmudne rozważania, rozwijanie myśli, udowadnianie tez, to nic innego jak wyciąganie konsekwencji z założeń wstępnych, wcześniej ustanowionych<sup>11</sup>. Zwolennik wiedzy pewnej porusza się po z góry wyznaczonych torach, nie mogąc wyjść poza założenia, które sam ustanowił. Błazen, z którym utożsamia się Kołakowski, określa to w ten sposób: „skoro dysponujemy już tym, co najpewniejsze i niezachwiane, dalszy tok naszego myślenia przebiega gładko i sprawnie, jak ruch szklanej kuli po lodowisku. Objawienie jest «pierwszym pchnięciem» myśli, po którym toczy się ona mocą własnego automatyzmu”<sup>12</sup>.

Automatyzm jest zaprzeczeniem myślenia. Zakłada on, że prawda została nam dana w punkcie wyjścia, wierzy bezkrytycznie w to, że od samego początku mamy do niej niekwestionowany dostęp. Wszystko, co przychodzi później, cały wysiłek umysłu, który próbujemy nazywać myśleniem, jest niczym innym jak tylko dookreślaniami tego, co już założone, przyswajaniem sobie z góry danych treści<sup>13</sup>. Taki stan rzeczy jest dla błazna nie do przyjęcia. Nie ma czegoś takiego jak prawdy o stałym charakterze, niezmiennie i niewzruszone. Cały wysiłek rozumu sprowadza się do kwestionowania oczywistości, wykazywania, że nie zostało nam dane żadne objawienie, czy to o religijnym, czy filozoficznym charakterze. Za tym przekonaniem idzie następne: nie są możliwe systemy filozoficzne ogarniające całość tego, co istnieje, i wypowiadające uniwersalne prawdy o rzeczywistości. Myśl jest nieustannym procesem ścierania się z zagadkami świata, upartym pokonywaniem trudności, permanentnym obalaniem obowiązujących prawd i stawianiem nowych tez. Całość energii błazna sprowadza się do nieustannej weryfikacji objawienia, wykazywania jego iluzoryczności i fałszu.

Jak więc zachowuje się błazen, mając przed sobą wyzwania eschatologii i teodycei? W ślad za destrukcją podąża wysiłek twórczości. Przede wszystkim nie przyjmuje on do wiadomości, że istnieje coś takiego jak koniec czy zwieńczenie dziejów, które stanowiłoby pod-

<sup>11</sup> Por. tamże.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Por. tamże, s. 169.

sumowanie przeżywanych przez jednostkę faktów. Żyje on chwilą, każdorazowym zdarzeniem. Podkreślmy: żadne z tych zdarzeń nie składa się na jakąś całość, przeciwnie, spełnia się samo w sobie, zamyka we własnej strukturze. W związku z tym wysiłek odnoszenia faktów do jakiejś szerszej perspektywy jest całkowicie jałowy i próżny; będzie pozostałością teologicznego myślenia. Dopowiedzmy, mając nadzieję, że nie jest to zbyt daleko posunięta interpretacja myśli Kołakowskiego: eschatologia nie zawiera w sobie całości dziejów, jest ona co najwyżej zamknięta w fakcie i tym, co się w jego obrębie dokonuje. Tak jak dla kapłana zdarzenia miały rolę służebną wobec całości, tak dla błazna są one zamkniętą w sobie całością, nie służą nikomu ani niczemu. Błazen żyje więc chwilą, tym wszystkim, co dzieje się tu i teraz. Nie oznacza to automatycznie postawy hedonistycznej, wedle której chwila jest wykorzystywana jako źródło przyjemności. Jest to swoiście pojęta postawa metafizyczna, dostrzegająca fundament i źródło nie wśród całości bytu, ale każdorazowości zdarzeń.

Przypatrując się dalej postawie błazna, trudno nie zauważyć, że pojmowanie przezeń eschatologii każe też inaczej spojrzeć na kwestię teodycei. Kapłan tłumaczy sobie i innym, że dotykające nas zło zostanie, w ramach wieczności, zrekompensowane i wytłumaczone, że odgrywa ono rolę terapeutyczną, oczyszczając i umacniając jednostkę. W wymiarach historii przeżywany ból składa się na całość dziejów, umacnia je, nadając im właściwy kształt. Jak w tym kontekście zachowuje się symboliczny błazen? Nie poszukuje dla faktów wartości, nie próbuje ich tłumaczyć, nie interpretuje ich w świetle prawd ponadczasowych. Zatem ból, jaki ktoś przeżywa, jest po prostu jego bólem, doświadczeniem, z którym ma się zmierzyć. Można wnioskować, że aktywność błazna zmierzała będzie do tego, by trud i cierpienie maksymalnie ograniczać, zaś potęgować to wszystko, co je minimalizuje. Nie ma zatem żadnej odpłaty czy wynagrodzenia za mężne znoszenie przeciwności.

### **3. Synteza: Magazynier jako uczestnik terażniejszości**

Błazen jest przeciwieństwem kapłana, stąd nawiązanie do Heglow-  
skiego przeciwstawienia tezy i antytezy. Warto się zastanowić, czy esej  
Kołakowskiego, który w określonym momencie historii odegrał ważną  
rolę i zdawał się być całkiem trafnym opisem rzeczywistości, pozosta-



je takowym do dzisiaj? Czy dychotomia kapłana i błazna przestała obowiązywać, a może trzeba ją o jakiś element uzupełnić? Wydaje się, że najwłaściwszym rozwiązaniem będzie to ostatnie, i dlatego właśnie na horyzoncie rozważań pojawia się zagadkowa postać „magazyniera”.

Kapłan, jak powiedziano wyżej, jest stróżem przeszłości. Jednak nie tylko kultuwyje on historię jako zamkniętą i dokonaną. Dbą on o jej przetrwanie, czyni ją niejako stróżem całości dziejów. Przyszłość nie powinna tego faktu zmieniać. Nie jest więc tak, że przeszłość jest martwa: rzuca ona cień na dzieje świata. To, co – jak można mniemać – nie istnieje z powodu swego minionego wydarzenia się, trwa mocą starań kapłana. Na świat oddziałuje to, co nieistniejące<sup>14</sup>. Błazen, jako antyteza kapłana, nie dostrzega terapeutycznej mocy historii, a co za tym idzie, neguje trwałość i nieprzemijalność wartości. W centrum jego zainteresowania jest możliwość jako taka, jako coś, czego jeszcze nie ma, ale co jest już niejako nastawione na to, by się wydarzyć, by być. Mało tego. W tekście polskiego filozofa widać wyraźnie, że tym, co charakteryzuje błazna, jest niezwykła moc kreowania rzeczywistości. W tym, co ustanowi jako możliwe, zawiera się rzeczywistość; to, co możliwe, jest już realne. Wszak, jak zauważa Kołakowski, nasze myślenie o rzeczywistości jest jakąś jej częścią, wcale nie gorszą od innych<sup>15</sup>. Pomińmy jednak to, iż tak sformułowana myśl jest mocno dyskusyjna i łatwo podać argumenty ją obalające. Podkreślmy: kapłan utrzymuje przy życiu to, co minionie, błazen kreuje to, co otwiera przed nim jego własną przyszłość.

Hegłowska perspektywa niniejszego opracowania nie jest zapewne do końca trafna, ale przy wnikliwszym przyjrzeniu się być może uwyraźnia w pewnym stopniu ważną kwestię. Przeciwwstawienie tezy i antytezy oznacza nie tyle sprzeczność zachodzącą pomiędzy nimi, ile raczej przeciwieństwo. Jeden element zakłada drugi, domaga się go, uzupełnia. I tak właśnie dzieje się w przypadku błazna i kapłana. Mimo iż zwróceni w odwrotnych kierunkach, jeden tworzący przyszłość, drugi ożywiający i ochraniający przeszłość, zdają się połączyć. Obaj są jednak jakoś skierowani na wartości, odniesieni do tego, co nazwalibyśmy całością czy historią. Różnie tylko kładą akcenty bądź też inny status jej nadają. Nie jest tak, że wyłącznie kapłan uznaje istnienie całości, która cementuje pojedyncze fakty. Błazen samą twórczość, kreowanie rzeczywistości, czyni jakimś rodzajem absolutu. Tworzone możliwości,

<sup>14</sup> Por. tamże, s. 179.

<sup>15</sup> Por. tamże, s. 180.

które w samym akcie pomyślenia stają się rzeczywiste, scalają pojedyncze akty twórcze. Twórczość, mówiąc krótko, inicjuje i staje się podstawą realności. Twórczość jest więc rodzajem wartości, którą błazen chce chronić. Okazuje się, że wcale nie jest tak, iż błazen żyje chwilą. Żyje on twórczością jako taką, ona go konstytuuje w sposób trwały. Wszystkie poszczególne akty twórcze, urealnianie możliwości, są realizowaniem jednej, naczelnej wartości, jaką jest „negatywna czujność wobec absolutu jakiegokolwiek”<sup>16</sup>. Można być pewnym, że będzie ją chronił z podobnym zaangażowaniem jak kapłan.

Synteza nie jest ujednoliceniem tezy i antytezy, raczej momentem tożsamości w zróżnicowaniu, jednością, która łącząc, nie unicestwia różności. Jednak skąd poszukiwanie syntezy dla kapłana i błazna? Czy nie wystarczy powiedzieć, że różnica między nimi jest tylko pozorną?

Esej Kołakowskiego ma swój kontekst historyczny; zostało to już zasygnalizowane. Teza, którą postawiono w początkowych wersach niniejszego tekstu, brzmiała następująco: symboliczne postacie kapłana i błazna nie opisują wyczerpująco naszej współczesności. Nie znaczy to, że odeszli oni w przeszłość, ale że nie wyczerpuje się w nich obraz współczesnych postaw ludzkich. Warto poszukać czegoś, co uzupełni i adekwatnie opíše brakujący element. Jednak to, czego poszukujemy, nie jest prostą syntezą postawy kapłana i błazna. Jest to nie tyle coś, co ich łączy, ile coś, co sytuje się niejako obok tezy i antytezy. Element ten jawi się jako wyjątkowy i specyficzny. Stanowi część układanki, ale jednocześnie ma opisać coś, co zasadniczo różni się tak od kapłana, jak i od błazna. Przyczyną specyfiki poszukiwanego wątku jest to, iż ma on wyrazić wyjątkowość czasu, w którym przyszło nam żyć. Dlatego właśnie określiliśmy go jako „magazyniera”, co jest jaskrawym odejściem od nieco dworskiej terminologii Kołakowskiego.

Kapłan i błazen opisani są w układzie: część – całość, zdarzenie – historia. W postawie magazyniera schemat ten zostaje zanegowany. Odbywa się to na takiej zasadzie, iż akcent zostaje położony na fragmentaryczność, bez odnoszenia jej do jakiegokolwiek całości. Naturalnie, opcja taka ma swoje uzasadnienie zarówno epistemologiczne, jak i ontologiczne, rodzi też konsekwencje etyczne. Trudno nie zauważyć, że kryje się za nią przekonanie, iż pewność poznawcza została tu zarezerwowana dla pewnego wycinka rzeczywistości.

<sup>16</sup> Tamże.

Wybór ma charakter arbitralny, jest opowiedzeniem się za jedną ze stron. Jest to, jak wspomniano, wybór o charakterze ontologicznym. Realność przysługuje fragmentowi rzeczywistości, a za wyborem owego fragmentu decydują różne względy, na przykład nastawienie empiryczne, czy pragmatyczne. Jednak w wypadku magazyniera sprawa nie jest tak prosta. Za jego wyborem nie kryje się żadna argumentacja, ani racjonalna, ani też irracjonalna. Jest to wybór bez wyboru, decyzja bez decyzji. To, czy zdarzenie bądź fakt miałyby być do czegokolwiek odniesione, stanowić wycinek czegoś o charakterze ogólnym, jest dla magazyniera kwestią nieinteresującą. Jego zwiążanie się z tym, co jednostkowe, z chwilą, którą obecnie przeżywa, ma charakter bezrefleksyjny w tym sensie, że właśnie nie odsyła do czegokolwiek poza sobą.

Nie da się ukryć, że postawa taka jest zbieżna z tym, co prezentuje błążen. Wyjątkowość, czy może oryginalność symbolicznej postaci magazyniera ujawnia się wtedy, gdy przyjdzie nam zastanowić się nad jego podejściem do eschatologii. Przypomnijmy, że chodzi tu o kwestię odnoszenia poszczególnych faktów do całości, jaką jest historia. Jak już wiadomo, magazynier nie odnosi zdarzeń do całości, jak czyni to kapłan. Nie utożsamia się też z błążnem, dla którego fakty wyczerpują się w sobie. Mamy tu do czynienia z sytuacją, w której fakty niejako otaczają magazyniera, gromadzą się wokół niego. Nie dzieje się to w zgodzie z jakimś narzuconym porządkiem czy planem. Jedne z nich przez pewien czas mają dla magazyniera jakieś znaczenie, po czym tracą je i nikną z pola widzenia. Inne dzieją się obecnie, rozpleniają się w terażniejszości, przykuwają do siebie uwagę. Wreszcie są i takie, które są spodziewane, planowane, przewidywane. Ich wzajemne zwiążki są trudne do uzgodnienia, raczej mieszają się one, zachodzą na siebie. Bywa i tak, że jedne są zapominane, inne zaś odrzucane. Nic się tu do niczego w sposób trwały nie odnosi i nic nie ma na nic innego wpływu. Zdarzenia stanowią więc jakiś horyzont funkcjonowania magazyniera. Jednak horyzont ten ma zatarte granice, nieostre brzegi. Trudno go nazwać całością, jest to raczej nieustanna fluktuacja, współprzenikanie. Analogia z rzeczywistym magazynierem, mamy nadzieję, staje się nieco bardziej jasna: wszak ten jest w swoim miejscu pracy, właśnie otoczony poszczególnymi rzeczami, pojawiającymi się i znikającymi, mającymi różne kształty, jakości i funkcje. Trudno powiedzieć, w którym momencie rzeczy te stanowią całość jako taką.

Jak zachowuje się magazynier w kwestii teodycei? Jak przeżywa on ból i cierpienie, i czy szuka dla nich wytłumaczenia? Kiedy czyta się

tekst Kołakowskiego, można odnieść wrażenie, że zarówno kapłan, jak i błazen zmagają się z bólem, który dotyka ich bezpośrednio, jest związany z ich osobistym losem. Magazynier jest symbolem współczesności. Gdzie rodzi się, i trwa, jego ból? Nie jest to ból związany z osobistym losem bohatera, jego cierpienie schodzi na plan dalszy. Raczej wspomniana niejednoznaczność otaczających magazyniera faktów i zdarzeń, ich nieokreślone współprzenikanie, nieprzewidywalne powstawanie i giniecie, są źródłem trwogi i tryumfu. Bolesne wydarzenia, cierpienie, nie są w żaden sposób tłumaczone, bowiem trudno odnieść się w sposób trwały do tego, co samo w sobie jest na wskroś nietrwałe. Każdorazowo przeżywane ból i radość mają też charakter nieostry, zachodzą na siebie, wypierając się nawzajem, po to by zaraz ustąpić pod naporem drugiego. I właściwie trudno powiedzieć coś więcej. Dzieje się tak, że niejasność perspektywy funkcjonowania magazyniera sprawia, iż on sam staje się niejednoznaczny. W przeciwieństwie do kapłana i błazna nie jest on odniesiony do wartości, nie zachowuje się wobec nich w jakiś określony sposób. Znajduje się raczej w wirze, w którym zaciemnione są jakiegokolwiek odniesienia, gdzie nie ma żadnych punktów stałych, są po prostu gromadzące się i znikające fakty.

O co więc dba magazynier, do czego sprowadza się jego aktywność? W przeciwieństwie do kapłana i błazna, nie tyle on sam jest aktywny, ile raczej gromadzące się wokół niego zdarzenia aktywizują go do działania. Natężenie otaczających go i rozpleniających się wartości mobilizuje do funkcjonowania, ale im jest ono intensywniejsze, tym większe nagromadzenie faktów. Krąg się zamyka, co jest jeszcze jednym świadectwem zatarcia horyzontów, rozróżnienia między magazynierem a tym, co rzekomo dzieje się na zewnątrz niego. Warto zaznaczyć, że funkcjonowanie w tak zawiłej rzeczywistości wymaga nie lada umiejętności.

Wyjaśnijmy na koniec: kapłan to człowiek, który ufa w siłę i moc tradycji, błazen to ktoś, kto wierzy w nieograniczoną siłę własnych możliwości, magazynier to ktoś, kto dał się bez reszty pochłonąć terażniejszości.

Postawiliśmy na wstępie tezę, że obraz kapłana i błazna nie opisuje naszej współczesności w takim stopniu, w jakim czynił to w momencie opublikowania eseju przez Kołakowskiego. Są to dość ekskluzywne wzorce postaw życiowych. Współczesny rozwój techniki, kryzys autorytetów, nieograniczone możliwości samorozwoju, globalizacja

sprawiają, że pomiędzy te dwie symboliczne postacie został wbity klin. Jest to gatunek ludzi, którzy żyją codziennością, układają ją gorączkowo i za wszelką cenę. Otoczeni są przez mnóstwo zdarzeń, które nie tyle są kreowane przez nich, ile kreują ich samych.

Kołąkowski kończy swój esej deklaracją: „Opowiadamy się za filozofią błazna, a więc za postawą negatywnej czujności wobec absolutu jakiegokolwiek, nie w rezultacie konfrontacji argumentów, albowiem w tych sprawach wybory główne są wartościowaniem. Opowiadamy się za możliwościami wartości pozaintelektualnych, zawartymi w tej postawie, której niebezpieczeństwa i absurdalności grożące są nam znane”<sup>17</sup>.

Podążmy tą drogą: trudno opowiedzieć się jednoznacznie po stronie kapłana czy błazna. Rażą jednostronnością i traktowani poważnie są równie niebezpieczni. Niełatwo też opowiedzieć się za niestałością czy niejednoznacznością magazyniera. Opowiadamy się za syntezą wszystkich trzech: zapobiegliwością kapłana, inicjatywą błazna i sprytem magazyniera.

---

<sup>17</sup> Tamże.